NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 40. | Wąbrzeźno 2 października 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 22, wiersz 1—14.

Wonczas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom w powieściach, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym, oto obiad mój nagotowany, woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe. Pójdźcie na gody. A oni zaniedbawszy, odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; drudzy pojmawszy sługi jego, zelżyli i pobili. A usłyszawszy Król, rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one morderce i miasto spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a którychkolwiek najdziecie, wzywajcie na wesele. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre i napełnione są gody siedzącemi. A wszedłszy Król, aby lądał siedzące, obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦

Nauka z ewangelji.

Co to jest piekło?

Piekło jest owem straszliwem miejscem, w którem bezbożni potępieńcy muszą cierpieć wieczną karę.

Kto idzie do piekła?

Każdy człowiek, który umrze w grzechu śmiertelnym w nieprzyjaźni z Bogiem. Albowiem jeden grzech ciężki lub śmiertelny jest zerwaniem z Bogiem a przyłączeniem się do szatana.

Czy jest piekło?

Jest piekło, gdyż jest to historyczną prawdą, iż wszystkie narody ziemi w to wierzyły, że bezbożni będą karani w drugiem życiu. Ta wiara w piekło jest powszechną, starodawna. Ta wiara, tak nieprzyjemna zawiera w sobie dla całego rodzaju ludzkiego bardzo ważną naukę, której nie uznają i przeczą jej tacy ludzie, których życie jes niemoralne i którzy z tego powodu piekła się boją Na dowód, stwierdzający wiarę w piekło, nie można nic innego przytoczyć, jak tylko albo pierwotne Objawienie Boże, albo głos rozsądku i sumienia, które domaga się takiej kary za przekroczenie przykazań Bożych. Święty Chryzostom pisze: „Grecy (poganie), żydzi i chrześcijanie — ci wszyscy wyznają, że Bóg jest sprawiedliwy. Ale wielu jest ludzi, którzy grzeszyli i tu nieukarani, przechodzą w drugie życie; wielu jest też takich, którzy i cnotliwie żyli i umarli, wycierpiawszy tu na ziemi tysiączne nieszczęścia. Jeżeli więc Bóg jest sprawiedliwy, a nie byłoby piekła, to gdzieżby dobrym dał nagrodę, a złych karał? Tę prawde stwierdza pismo święte. Mówi już pobożny Job (Job 10, 12) o „ziemi nędzy i ciemności kędy cień śmierci i nie masz porządku, ale wieczny strach przebywa." Prorok Izajasz mówi (30, 33), że piekło jest głębokie i szerokie, gdzie ogień tak pali, jak rzeka siarki, zapalona „poddymaniem" (oddechem) Pana. Zbawiciel mówi wyraźnie, że ci, co złe czynili, pójdą „ w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego" (Mat. 25, 41), a „sprawiedliwi do żywota wiecznego." (Mat. 25, 46). Chrystus nazywa to miejsce piekłem i mówi, że tam „nieugaszony pali się ogień i bezbożnych dręczy robak, który nigdy nie umiera." (Mat. 9, 42, 10, 28). Tego samego uczą i to poświadczają wszyscy święci Ojcowie Kościoła. I tak pomiędzy innemi mówi Augustyn święty: „Nieskończona mądrość Boga mówi nam, że jest piekło i że nieskończona wszechmoc Boga sprawia to, że potępieni karani bywają w cudowny, ale prawdziwy sposób!"

✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦

Niezawodne lekarstwo na plotkarki.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przed kilkunastu laty szedł sobie zakonnik reguły św. Benedykta do dwie mile odległej wioski, aby tam chorego księdza proboszcza odwiedzić. Ledwie wyszedł po za mury klasztoru i zaczął odmawiać po drodze modlitwy, aby i tę drogę poświęcić ku chwale Bożej, przyłączyła się do niego kobieta, żona gospodarza tej wsi, przy ktorej klasztor jego stał, z prośbą czyby nie mogła jemu w tej drodze towarzyszyć, tem bardziej że w tę samą stronę idzie a potem ma tak serce strapione różnemi przykrościami, które znosić musi, że prosi o radę. Owszem, odpowiada zakonnik, możemy pójść razem, a jeżeli będzie w mej mocy, to przy pomocy Bożej znajdziemy i radę na

wasze strapienie, moja kobietko. A więc zacznijcie mi w Imię Boże opowiadać.

Nadmienić jednakże muszę, że ta kobieta znaną była zakonnikowi jako niepoprawna i nieznośna plotkarka, która nikomu nie przepuściła to też nie bardzo był rad z jej towarzystwa, ale jako człowiek służbie Bożej poświęcony, postanowił korzystać z okazji i dać jej lekarstwo przeciw tej wadzie.

Ucieszona kobieta, że tak łatwo będzie mogła i to przed zakonnikiem puścić wodze swemu językowi i tak serdecznie się wygadać, boć przecie zakonnik spragniony być musi nowinek, zaczęła: „Najprzewielebniejszy Ojcze, nie uwierzysz, jaka ta moja sąsiadka, Ojciec ją zna, zła kobieta... Tak? — przerwał jej Ojciec — to zła kobieta? — a to zaraz zmówimy na jej intencję różaniec. — W imię Ojca i Syna i Ducha św. Na intencję złej sąsiadki ofiarujemy ten różaniec. Pierwsza tajemnica radosna. Zwiastowanie Najświętszej Panny; i zaczął mówić głośno Ojcze nasz, potem Zdrowaś Marja itd., a kobieta derdając obok Ojca odpowiada raz po raz wzdychając, a tak przyspieszyła odmawiania Zdrowasiek aby po skończeniu mieć jeszcze czas wygadać się. Wreszcie skończyła się piętnasta tajemnica. Ledwie kobieta odetchnęła, zaczęła swoje skargi na nowo: Najprzewielebniejszy Ojcze, z tą moją sąsiadką już mi jest niepodobieństwem wytrzymać. — O! żałuję was bardzo moja kobietko, odpowiada Ojciec, przykra to rzecz mieć złą sąsiadkę, potrzeba to wiele cierpliwości, a cierpliwość to cnota, którą tylko za szczególną łaską Bożą otrzymać możemy, to też prośmy Pana Boga za przyczyną Najświętszej Panny o tę łaskę dla was. W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Ofiarujemy ten różaniec na waszą intencję z prośbą o cierpliwość. Pierwsza tajemnica radosna itd. i zaczął znowu różaniec. Kobieta, nie mając odwagi odmówić Ojcu, zaczęła z nim razem drugi różaniec odmawiać. Na ten raz zaczął Ojciec przyspieszać modlitwy, aby nie zostawić kobiecie czasu do namysłu.

Odmawiając tak tajemnicę po tajemnicy, przeszli już dwie trzecie drogi. Nareszcie skończył się różaniec. Prędkiem odmawianiem Zdrowasiek jak i szybkim chodem zmordowana kobieta ledwie mogła oddychać, ale po krótkiej pauzie zaczęła swoje skargi na nowo, ale jak to mówią z innej beczki. — Najprzewielebniejszy Ojcze, ten biedny mąż mojej sąsiadki to rzeczywiście bardzo nieszczęśliwy człowiek; a zaczęła dlatego w ten sposób, aby Ojca zbić z tropu, o przez to swój cel osiągnąć, bo język jej, chociaż po odmówieniu trzydziestu Ojcze nasz i trzystu Zdrowaś Marja, nie dał jej spokoju. Ale Ojciec zmiarkował zamiary plotkarki i odezwał się: a więc to nieszczęśliwy ten biedny mąż. — O tak! pochwyciła prędko kobieta, bardzo nieszczęśliwy, Najprzewielebniejszy Ojcze, bo też to kobieta... A więc zmówmy na jego intencję różaniec. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Na intencję nieszczęśliwego męża owej żony. Pierwsza tajemnica i t. d. i zaczął odmawiać trzeci różaniec.

Przy ostatniem Amen stanęli na miejscu przed probostwem, tu jeszcze nie poskąpił Ojciec kilku słów nauki dla kobiety, która nie umiała języka pohamować, a kończąc dodał: Gdy będziecie wracali do domu, wstąpcie po mnie na probostwo, a z chęcią z tak pobożną niewiastą tę drogę z powrotem odprawię. — O Najprzewielebniejszy Ojcze, odparła kobieta, Bóg zapłać, już ja do domu sama zajdę.

I została z plotkarstwa wyleczona!....

My się nie damy!

My się nie damy pokonać od wroga,
Na nic szał dziki szatańskiej przemocy,
Nam zmartwychwstanie dane jest od Boga,
I świt nam zabłysł po ponurej nocy. —

My się nie damy w kajdany okować,
Na Sybir pędzić, knutami, bić ciało,
My chcemy język i wiarę zachować,
A w ich obronie na bój idziem śmiało!

Nie! my nie damy orła sidlić w pęty,
I biel mu krwawić ogniwem łańcucha,
Wzleciał on w górę dumny, wniebowzięty,
Zwiastując wolność ciała nam i ducha!

My się nie damy bohaterów syny,
Spuścizna przodków promieni nam czoła,
Dziś znów nam męstwa ścielą się wawrzyny,
A larum groźnie na młódź polską woła,

Więc się nie damy, niech z ciał naszych tamy
Odeprą wroga z granicy Ojczyzny,
W obronie Polski my chętnie konamy
I z dumą nosim krwawej walki blizny,

My się nie damy! dalej w imię Boga,
Z orężem naprzód pędź młodzieży dzielna!
Nas nie zatrważa widmo straszne wroga.
Polska nie zginie — bo jest — nieśmiertelna.

ROZMAITOŚCI

Morderca o szklanem oku.

Przed kilku dniami znaleziono w lasku pod Claye w okolicy Paryża zwęglone zwłoki telefonistki paryskiej panny Baulaguet. Oględziny zwłok wykazały, że ofiarę najpierw zamordowano, a później zwłoki spalono.

Zamordowana była kochanką pewnego spekulanta giełdowego nazwiskiem Guyot; widziano ją w jego towarzystwie w Claye krótko przed wykryciem zwłok, było więc rzeczą więcej niż prawdopodobną, że morderstwa dokonał Guyot. Policja nie mogła go przez dłuższy czas odnaleźć; rozesłano listy gończe, lecz wkrótce zdołano stwierdzić, że poszukiwany nie opuścił Paryża. Setki detektywów tropiły mordercę. Doniesiono policji, że widziano go w pewnej luksusowej restauracji w pobliżu Panteonu; lecz zanim policja przybyła, morderca znikł w tajemniczy sposób. Codziennie władze śledcze otrzymywały od niego listy, nadawane w różnych punktach Paryża, w których zapewniał, że jest niewinny, że rozstał się w okolicy Claye ze swą kochanką, która udała się na dworzec, by pojechać do Meaux. W drodze twierdzi Guyet — spotkała widocznie mężczyznę, który ją zamordował.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

17) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Stanąwszy nakoniec na szczycie muru z pokrwawionemi rękami, trzeba było teraz dostać się do okna mieszkania, co o wiele większe przedstawiało trudności. Przedewszystkiem musiał czekać aż wiatr, miotający prześcieradłem, skieruje niem tam, że je będzie mógł uchwycić. Minęło kilka chwil, które wydały się doktorowi wiekiem i które groziły prawdziwem niebezpieczeństwem, gdyż lada chwila mógł go kto zobaczyć, nim nakoniec udało mu się schwycić prześcieradło. Ze zręcznością, którą tylko strach mógł zrodzić, spiął się po niem do okna i nakoniec znalazł się u siebie w mieszkaniu.

Odetchnął ciężko, szybko odwiązał prześcieradło, zamknął okno, opuścił firanki i usiadł. Potrzebował spocząć po tak silnych wrażeń i natężeń wszystkich sił przez całą noc. Pokój jego był zlany wodą, gdyż deszcz w czasie burzy dostawał się tu swobodnie przez otwarte okno. Rozebrał się, gdyż był przemoczony do nitki; zdobyte przedmioty w swej wyprawie, jak to kulę, kawałki materji, kastet Heliglasa, list, kawałki podarte papieru i flakonik błękitny, schował do biurka i rzucił się na łóżko, żeby choć trochę się przespać.

Obudził się dość późno. Mocne, czerwone słońce zaglądało do jego pokoju przez okno. Zerwał się na równe nogi, spojrzał na zegarek, była godzina dziewiąta rano. Żywej duszy tam nie było. Drzewa lekko się kołysały; w kroplach deszczu nocnego przeglądało się słońce; ptactwo wesołym świergotem napełniało powietrze i dokoła leżała poważna, niczem niezamącona cisza. Z poza drzew widać było czerwoną dachówką kryty dach dworku i kolczate, zieloną śniedzią pokryte gałki na jego dwóch rogach.

Otworzył okno, wciągając w siebie z rozkoszą świeże, aromatyczne powietrze czerwcowego poranku i przy blasku dnia zabrał się do bliższego zbadania zdobytych w nocy przedmiotów.

VIII.

Przedewszystkiem doktor zajął się odczytaniem listu, który znalazł w kupie gruzów, w kącie pokoju, we flakoniku z błękitnego szkła.

Była to ćwiartka papieru, oddarta od wierzchu wskutek czego list nie był kompletny, mocno zżółkła, na zgięciach popękana, w wielu miejscach pełna plam brudnych, które wygryzły atrament i tak już spłowiały przez czas. Styl, wyrażenia, język znamionowały umysł wykształcony; porównania duszę gorącą, poetyczną, zdradzającą niezwykłe na owe czasy oczytanie. „Ja Ryszardzie, pisała np. z samego początku, podobnie jak żona Cezara, nie mogę być podejrzewaną.“

W ogólności z ustępów urywanych, niepełnych, nie wiele mógł się doktor dowiedzieć. Owa kobieta „podobna do żony Cezara“, uskarżała się na długą nieobecność swego ukochanego Ryszarda, to znaczyło Heliglasa, rozpływała się w opisie poetycznym swej tęsknoty, donosiła mu, że jest trochę słabą, że się nudzi, że nakoniec „nosi pod swem sercem słodki zadatek ich zobopólnej miłości.“ Były jednak tu i ówdzie pojedyńcze wyrazy, zdania, które zdradzały, że list ów zawierał rzeczy o wiele ważniejsze i pozytywniejsze niż owe poetyczne opisy tęsknoty i skargi na długą nieobecność „pięknego Ryszarda“ jak go stale pisząca nazywała. Kilkakrotnie powtarzał się wyraz „testament“ — „testament urzędowy“ — „testament rejentalny“ — „schowany w kasetce z różanego drzewa“ — „zapis 200,000 złp.“ i t. p. Widocznie więc zatęskniona blondynka była bogatą i albo sama sporządziła testament z zapisem 200,000 złp. albo też ktoś na jej rzecz, lub na rzecz „pięknego Ryszarda“ taki zapis zrobił. Testament ten, jak się zdaje, pisząca miała przy sobie „schowany w kasetce z różanego drzewa“ sprzęcie zapewne dobrze znanym odbiorcy listu, gdyż nigdzie w bliższe określenia owej kasetki się nie wdawała.

Takie, oczywiście arcyniepewne wnioski, można było z listu wyciągać. List był dokumentem dość ważnym, ale ogromnie zniszczonym i niejasnym. Wiadomości w nim były mętne i w do datku wielu szczegółów z powodu zniszczenia listu. brakowało.

Ale największą uwagę doktora zwrócił podpis. Oprócz imienia „Marya“ wyraźnie, dużemi literami napisanego, znajdowało się tam jeszcze nazwisko jakieś, niestety mocno spłukane przez zacieknięcie, które w tem miejscu dużą, żółtą plamę tworzyło. Pierwszą literę, duże C można było rozpoznać gołem okiem, ale dalszych w żaden sposób. Zółciły się tylko jakieś znaki zbladłe.

Skoro jednak doktor zastosował swą wyborną lupę, na wielkie swe zdziwienie i przerażenie, odczytał nazwisko „Czaplicówna“.

— Czaplicówna! — zawołał, zrywając się z krzesła, ależ moja matka była Czaplicówna z domu. Czyżby ta nieszczęśliwa ofiara tajemniczej zbrodni, miała być moją krewną?.. Wielki Boże!... jakże dziwne są twoje drogi!...

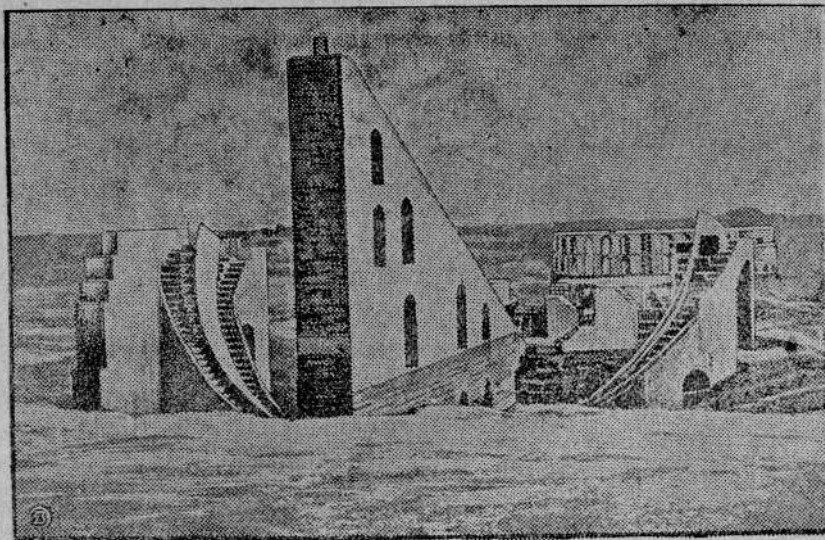
Na razie nie mógł zebrać myśli, zorjentować się w nawale wrażeń, jakie na niego spadały. Był formalnie oszołomiony. Chodził po pokoju jak błędny, jak człowiek, który utracił zmysły. Później przypomniał sobie, że Heliglas napomknął mu wczoraj w ogródku przy piwie, iż „niegdyś w swych podróżach znał Żubra“ — a zatem prosty stąd wniosek, że wiedział o pokrewieństwie swej ofiary z rodziną Żubrów.

— Cóż mi teraz pozostaje czynić? zawołał nagle młody człowiek, stając na środku pokoju. — Jeżelim dotąd całą tą tajemniczą sprawą zajmował się przez prostą ciekawość, przez chęć zabicia czasu, to teraz rzeczy się zmieniły, teraz mam pomścić ma krewną i może majątek jej odebrać. Wszak w liście swoim pisze ona o jakimś testamencie, o 200 tu tysiącach złotych.

— Hm: — mruknął po chwili — to nie mogła być siostra mojej matki. Wszak moja matka była uboga, bardzo uboga, skądżeby zatem jej siostra rodzona mogła mieć taką fortunę? Owa zabita musiała być jakąś dalszą krewną.

To jednak, czy była bliższą, czy dalszą krewną, nie zmienia położenia rzeczy. Jego obowiązkiem jest zbadać tę sprawę. Da ona jakiś cel jego życiu bezbarwnemu i nudnemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Największy zegar słoneczny na świecie.

Nie mniej ciekawą jak piękną budowlą jest zegar słoneczny, znajdujący się w obserwatorjum miasta Delhi w Indjach. Na obrazku naszym widać w środku budowli silny, wyniosły mur, przedstawiający „wskazówkę“ zegara. Po prawej i po lewej stronie widzimy urządzony cyferblat. Gdy światło słoneczne pada na „wskazówkę“, wtedy rzuca ona zależnie od kierunku promieni słonecznych cień na cyferblat, z którego można odczytać czas z dokładnością kwadransową.

Sędzia śledczy otrzymał anonimowy list od pewnego szofera, który przyznaje się do popełnienia zbrodni. Analiza wykazała jednak, że list pisał Guyot.

W tych dniach udało się wreszcie policji ująć Guyota. Zdradziło go szklane oko. W rysopisie listu gończego nie pominięto oczywiście tego szczegółu i kiedy poszukiwany od kilku dni Guyot spożywał spokojnie obiad w pewnej restauracji na przedmieściu jeden z gości zwrócił uwagę na pana o szklanem oku. Zawezwano policję, która go aresztowała. Okazało się, że przebywał pod fałszywem nazwiskiem w pobliskim hotelu; znaleziono przy nim list do przyjaciela, w którym zapewnia, że jest niewinnym i odda się w ręce policji.

A jednak — choć niema dowodów bezpośrednich — wątpić należy, czy władze śledcze uwierzą tym zapewnieniom. Guyot ma bowiem także dziwnie ciemną przeszłość. Był dwukrotnie w ciągu roku żonaty. Obie żony zginęły w tajemniczych okolicznościach: pierwsza umarła rzekomo na zapalenie płuc podczas wycieczki samochodowej w Wogezy, druga miała zamrzeć wskutek wypadku samochodowego. Obie pozostawiły, mu znaczny majątek. — Śledztwo wykaże, czy w ręce władzy nie wpadł drugi Landru.

Agent policyjny zabija złodzieja samochodów.

Na ulicach Paryża rozegrał się onegdaj w nocy śmiertelny pojedynek w samochodzie między agentem policji a złodziejem. Oto z garażu samochodowego koło Opery skradziono pewnemu panu samóchód o godzinie 8 wieczorem. Zawiadomiono o tem natychmiast wszystkie posterunku w 20 dzielnicach Paryża. Około godziny pierwszej w nocy jeden z agentów policyjnych, stojący koło garażu na skwarze Jemmages, zauważył samochód, zupełnie zgadzający się z rysopisem skradzionego, który jakiś mężczyzna oddawał do garażu. Zapytany o legitymację mężczyzna oburzył się i nie chciał dać odpowiedzi. Wobec tego agent aresztował go i kazał się odwieźć do komisarjatu.

Zanim agent wsiadł do samochodu, gdy mężczyzna, trzymając jedną ręką kierownicę samochodu, począł okładać agenta pięściami, usiłując go w pędzie strącić ze stopnia na ziemię. Zagrożony agent wyjął rewolwer i oddał do mężczyzny trzy strzały. Kierownica wysunęła się z rąk śmiertelnie ranionego, a samochód pędził dalej bez szofera. I byłby wpadł do pobliskiego kanału, gdyby nie mur, o który się zatrzymał.

Rannego złodzieja przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł. Agenta, którego obronę zupełnie uznano, zwolniono ze służby aż do ukończenia śledztwa.

Wesoły kącik.

Teraźniejsza młodzież.

Nauczyciel: Powiedz mi Karolku, jakiego ołówka używasz do napisania zadania szkolnego?

Karol: Twardego, aby wykonać tę twardą pracę — miękkiego ołówka używam do pisania listów miłosnych.

Skuteczna zemsta.

Kilku majstrów raczy się piwem pod „Zielonym kogutem“. Usługujący kelner przynosi szklanki z połową piany. Tylko krawcowi stawia pełno nalaną szklankę.

— Skąd ty masz takie względy u kelnera — pytają krawca sąsiedzi.

— Zdobyłem je niedawno. Z początku i ja dostawałem także połowę piany. Gdy kelner jednak zamówił u mnie spodnie, zrobiłem mu za karę krótkie. Teraz napełnia mi szklanki porządnie piwem.

Zmiana.

— Podobno mąż twój zmienił się w ostatnich czasach.

— O tak! Ja sama go nie poznaję. Nie chodzi po knajpach, zerwał wszystkie miłostki, wieczorami przesiaduje w domu.

— A co wpłynęło na taką zmianę?

— Tylko drożyzna.

Słuszna radość.

Ona: — Alfred nie posiada się z radości, od czasu, jak jest moim narzeczonym, powiada, że czuje się jakby w siódmem niebie.

On: — Zupełnie słusznie, gdyż przedtem był już sześć razy zaręczony.